I.542.565/47

Nr. 47.

SKARBNICA MILUSIŃSKICH

E. KOROTYŃSKA

Dowcipne Małpki

Powiastka.

Dowcipne Małpki. Powiastka

Elwira Korotyńska

Wydawnictwo Księgarni Popularnej, Warszawa, 1931

Pobrano z Wikiźródeł dnia 25 czerwca 2026

S K A R B N I C A
M I L U S I Ń S K I C H
pod redakcją S. NYRTYCA

E. K O R O T Y Ń S K A

DOWCIPNE MAŁPKI

POWIASTKA

z i l u s t r a c j a m i

WYDAWNICTWO
KSIĘGARNI POPULARNEJ w WARSZAWIE

Printed in Poland.
Druk. Sikora, Warszawa

Drogą piaszczystą i bezwodną szedł kramarz wędrowny. Upał był tak straszliwy, że wysychały mu wargi i jeśliby nie miał ze sobą flaszki z wodą i owoców soczystych — zabiłoby go pragnienie.

W pewnej chwili natrafił na las gęsty.

Ślicznie tu było, tak pięknie, że nasz rzemieślnik postanowił w tem miejscu wypocząć.

Usiadł, ułożywszy swój ciężar na trawie i spoglądał z zachwytem na palmy i inne zwrotnikowe drzewa, myśląc, jakie to cuda stworzył Bóg dla ludzi.

Naraz zachciało mu się spojrzeć w jedno z lusterek których dużo miał ze sobą, jako wędrowny kramarz.

Przy sprzedaży czapek mógł jednocześnie coś zarobić i na drobiazgach, zabrał więc ze sobą grzebyki, lusterka, trochę wstążek i nici.

Wyjąwszy lusterko zaczął się w niem przeglądać, przymierzać czapeczki i uśmiechać się z zadowolenia, gdy która z nich pasowała na jego głowę i była mu do twarzy.

Najbardziej podobała mu się jedna z czapeczek, przymierzał ją, przymierzał, aż wkońcu znużony tem przyglądaniem się sobie, w lusterku i przymierzaniem, zaczął drzemać.

A że upał był straszliwy, tembardziej spać mu się zachciało i oparłszy głowę o pień grubego drzewa usnął.

Paka z czapkami pozostała otwarta, jakby czekała na kogoś, ktoby z nich skorzystał.

Na drzewie pod którem siedział, oddawna przyglądały mu się małpki.

Cała gromada małp siedząca na drzewach należała do jednej rodziny i jednego szczepu.

Najstarszym w rodzie był duży silny szympans, którego obrano wodzem i słuchano bez szemrania.

Zasyczał. Na ryk nawołującego w mig zbiegły się wszystkie małpy a nawet i małe małpiątka, na szyi matek zawisłe.

Gdy już cały garnizon był na placyku, obranym przez wodza na zebranie, wystąpił ten ostatni i machając łapami, wołał:

— Człowiek z paką napełnioną czapkami usiadł pod drzewem i usnął.

Przedtem jednak przymierzał czapeczki i pokazał nam, jak się je wkłada i nosi. Pakę zostawił otwartą...

Niech idzie Gryzun syn Zębacza i podszedłszy cichutko przyciągnie bliżej ku nam tą pakę...

Co zrobimy dalej, zobaczycie.

Tejże chwili Gryzun wymknął się cichutko i zakradłszy się z tyłu kramarza wysunął pakę naprzód.

Posuwając ją cichutko, pociesznie wykrzywiony, dobrnął do placyku i z tryumfem podsunął ją do stóp oczekującego spełnienia swego rozkazu, naczelnika.

— Teraz, — ciągnął dalej swą mowę wódz małpi, — będziemy naśladować tego nieopatrznego człowieka, który najspokojniej zasypia, pozostawiając swój cały majątek na pastwę wypadków.

Nauczymy go, że ma swego dobra pilnować i jednocześnie spróbujemy, czy ładnie nam będzie.

Hej ha! dalej! Gryzun! Zębacz!

Skoczek! Mizgacz! Rudek! Lipek!

Matki! synowie! córki! Młodzi! starzy! Piękne! brzydkie! Wkładać czapeczki! Wkładać!

Gryzun! podawaj, a ty Zębacz pilnuj, żeby było dobrze włożone!

Rzuciły się małpy wszystkie, każda chciała być najpierw nastrojona, każdej pilno było do upodobnienia się do człowieka.

Rzucił się Zębacz, klapsy na wszystkie strony rozdawał, aż z piskiem cofnęły się małpki i cierpliwie na swą czekały kolejkę.

Ale tu nowy kłopot! Ani jedna prawie nie umiała włożyć

czapeczki.

Jedna kładła na tył głowy, druga z przeciwnej strony, inna starała się wtłoczyć na łapy, inna na ogon...

— Ach! wy niemądre! Jakież wy małpy? Małpa rasowa przedewszystkiem winna być zdolną do naśladowania człowieka, do którego jest bardzo podobna.

Gryzuń! Stań na tym pagórku i włóż powoli czapeczkę, żeby wiedziały w jaki sposób wkładać i stój w tem ubraniu na głowie... Słyszysz?

— Słyszę, panie naczelniku, i już spełniam rozkaz!

Wskoczył Gryzun i wziąwszy jedną z czapek, włożył powoli na głowę. Małpy, jedna za drugą ubierały się pokładając od śmiechu, wreszcie, gdy już wszystkie miały ponakrywane głowy powskakiwały zręcznie na gałęzie drzew i oczekiwały przebudzenia kramarza.

Kramarz spał smacznie, nie podejrzewając nikogo o kradzież swych towarów i ani myślał o wstaniu z miękkiej trawiastej pościeli.

Zwłaszcza, że i oparcie miał wspaniałe: drzewo bowiem, służące mu za poduszkę miało pień elastyczny i miękki, spało się jak na puchach. Ale każda czynność ma swój koniec. Więc i wypoczynek musiał się skończyć, zwłaszcza, że słońce

prażyć przestało i lekki powiew wietrzyka muskał po twarzy kramarza.

— Hop! hop! hop! Uhu! — przeciągnął się leniwie. — A to się wyspałem!

— Ale gdzież moja paka? Co to? leży nie w tem miejscu, gdziem postawił, co to znaczy? Czyżby i tu byli ludzie?

Boć ludziom tylko udałoby się ją tak zręcznie przesunąć bez przebudzenia mnie, właściciela?

Złapał za pakę — podziw ogarnął i przestrach.

Paka była leciutka, jak z papieru, a wewnątrz nie odczuwało się żadnej zawartości...

Boże! czyżby i tu byli złodzieje?

Cały dzień przespałem, a teraz co pocznę?

Całotygodniowa, ba! prawie dwutygodniowa robota przepadła!

Co powiem tym, co na ten towar czekają? jak się wytłomaczę?

I co jeść będę przez cały tydzień bez grosza w kieszeni?

Tymczasem małpy rozradowane nad miarę swym figlem, dzięki tylko posłuszeństwu wdrożonemu im przez wodza, utrzymywały się w spokoju.

Obrawszy sobie drzewo gęste i wyniosłe ukryły się doskonale i spoglądały na kramarza, to znów na swego naczelnika, czekając jego rozkazów.

Z jakąż radością puściłyby się ku siedzącemu śpiochowi, aby mu się przedstawić w szlafmycach!

Dlaczego im nie pozwala stanąć przed zadumanym człowiekiem i pokazać mu, że i one takiemi samemi są istotami, jak i on, i tak samo potrafią się ubrać!

Wtem zerwał się kramarz i oglądając się naokół zawołał z rozpaczą:

— Nikt inny tego nie zrobił, jak tylko zbójcy.

Oni i mnie zabiją! Obedrą, zabiorą wszystko, co czegokolwiek warte i życie mi moje zabiorą.

Co mi po czapkach! co mi po wszystkiem, gdy życie, postradam?

Dalej! dalej! czemprędzej! w drogę! Co sił starczy!

Będę pędził co sił! Nie dogonią!

Zobaczyły to ucieszne małpy i na znak wodza, piszczeć zaczęły z radości i skakać po gałęziach, jak oszalałe.

Nareszcie pozwolono im działać!

Nareszcie będą miały uciechę!

Na pisk i przeraźliwe odgłosy małp kramarz zatrzymał się i spojrzał na kołyszące się od skoków drzewa.

Co za widok!

Na drzewie, ludzie nie ludzie, zwierzęta nie zwierzęta, coś w połowie tego, w jego czapeczkach!

Ach! to małpy!

— To wy? wyście mi zrobiły takiego figla? wy, niegodziwe?

To ja usnąć na chwilę nie mogę, bo zaraz ktoś mi ukradnie towar?!

Oddawajcie mi zaraz, poczwary!

— Słyszymy! słyszymy! — wołały w swym małpim języku figlarki — ale ci nie oddamy!

Oho! chcemy być takimi samymi, jak i ty, ludźmi! Nic więcej!

Nie oddamy ci! nie oddamy! Pocoś spał tak długo!

Do widzenia ci! do widzenia!

I kłaniać mu się poczęły czapeczkami.

— Proszę was, oddajcie mi! To mój towar. Czy widzicie, jak rozpaczam?

Przecież i wy, chociaż małpy, macie chyba serca?

— Serca? a cóż tu serce? Czapeczki nie serca!

— Jakżeż to? to wy chcecie być podobnemi do mnie, do człowieka, a tymczasem jesteście złodziejami?

Przecież ja nie jestem złodziejem!

— To i cóż z tego? Chcemy być podobnymi do ludzi, a nietylko do ciebie..

A czyż niema wśród ludzi złodziei?

Chi! chi! chi!

— Co tu robić? — myślał biedny kramarz — chyba te stworzenia nie dadzą się namówić do zwrotu...

Siłą też nie pokonam tych figlarzy! Jest ich kilkanaście, strzelać nawet na postrach nie mogę, bo nie mam z sobą broni...

A zresztą, cóżby broń pomogła wobec takiej gromady?..

Rzuciłby się szympans, jeden, drugi i głowę by mi kamieniem rozwalił lub udusił swemi potężnemi łapami...

Alboż się to nie zdarzało?

Sprobuję jeszcze porozmawiać i do oddania mego towaru namówić:

— Drogie małpy! kochane zwierzątka! Słuchajcie! — rozległ się głos rozpaczonego kramarza.

— Słyszycie? On was nazywa małpami, zwierzętami, chociaż mamy na sobie czapki, przez ludzi tylko noszone!

To zgroza! — wołała jedna ze starszych małp, piastująca swe maleństwa..

Milczeć — wykrzyknął wódz surowo.

Chcecie naśladować ludzi, a słuchać ich mowy nie chcecie! Hu! ha!

Hu! ha! Słuchamy!

Słuchamy! Cóż nam powiesz?

Patrz! Stałyśmy się tobie podobne i pozostaniemy tak na zawsze!

Prawda, żeśmy ładne i do ludzi tylko podobne?..

— Moje miłe małpeczki! — zawołał kramarz opowiem wam jedną historję o małpie, która chciała być do człowieka podobna.

— Otóż — mówił kramarz — małpa chciała mieć okulary, gdyż zdawało się jej, iż w ten sposób zrobi się do człowieka podobna i czytać będzie musiała.

Kładła jedne okulary za drugiemi, przymierzała i do głowy i do oczu i do ogona — nic!

Ani widzi, ani czyta, tak, jak i przedtem zanim myśl ta naśladowania człowieka, do głowy jej przyszła. I jak myślicie, co zrobiła?

Gniewała się, irytowała wygadywała na ludzkie pomysły, z których ani za grosz niema korzyści, wreszcie rzuciła je z całą mocą na ziemię, gdzie leżał ogromny kamień...

Okulary strzaskały się na kawałki a małpa odeszła bogata w doświadczenie, że ubiór ludzki, przedmioty przez nich używane nie zdolne są do uczynienia z małpy człowieka. Tak, moje figlarne małpki! Chyba... chyba że...

— Co takiego? co takiego? mów! Wszystko zrobimy, aby być podobnemi do ludzi...

— A więc, jeśli się nauczycie od człowieka obchodzić się z tem, coście od niego wzięły lub dostały...

— A więc naucz nas! naucz!

— Dobrze! Zaczynamy! Czy wiecie, jak zdejmuje czapeczki, gdy chcecie kogoś powitać, lub też wykąpać się w rzece?

Oto tak! Róbcie to, co ja robię!

I kramarz złapał z głowy czapeczkę i rzucił nią o ziemię.

Małpy bez namysłu zrobiły tożsamo.

Wtedy nauczyciel prędko pozbierał czapeczki, zapakował do skrzynki, którą włożył na plecy i ukłoniwszy się kapeluszem słomkowym siedzącym w podziwie małpkom, puścił się uszczęśliwiony w dalszą drogę.

A małpy długo siedziały nieruchome na drzewie, wreszcie zwalczone sprytem człowieka, powlekły się leniwie do swych legowisk.

K O N I E C.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Elwira Korotyńska.*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Dowcipne Małpki. Powiastka

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry
- Kejt
- Salicyna
- Wieralee
- Nawider
- Seboloidus
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/

3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium